NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 23. DETROIT, MICH., 7-go LUTEGO 1892 ROKU. ROK I.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.		
7 Lutego	N.	Romualda Opata.
8 ,,	P.	Jana de Mata W.
9 ,,	W	Apolonii Panny.
10 ,,	Ś.	Scholastyki Pann.
11 ,,	C.	Lucyusza Bisk.
12 ,,	P.	Gaudentego Męcz.
13 ,,	S.	Maryusza M.

Listy i przedpłatę
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50 złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.

KOCHAJ BOGA I POLSKĘ!



SYNU, I AMERYKĘ KOCHAJ!

MARYA—KRÓLOWA POLSKI.

MATKI! OJCOWIE!

 **MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!** 

OD REDAKCYI

Wspominaliśmy w zaprzeszłym num: ,,Niedzieli", że jeden z rysowników pism angielskich, powziął nader szczęśliwą myśl wydania albumu naszego ostatniego powstania.

I dziś to powtarzamy. Wszystkie rysunki jednakowego rozmiaru 10x12 cali, będą wykonane piórkiem. Już widzieliśmy 3 a przyznać należy, że są bardzo piękne —nie wątpimy przeto, że wielu rodaków zechce nabyć tę miłą pamiątkę narodową, tembardziej, iż cena przystępna, bo za 20 tablic $5.00.

Dla prenumeratorów ,,Niedzieli" wyjednaliśmy znaczne ustępstwo. Kto zatem do naszej Redakcyi nadeśle $3.00, ten otrzyma 5 obrazów, a resztę w przeciągu kilku miesięcy.

Album zawierać będzie różne bitwy powstańców, portrety dowódzców i niektórych sławniejszych patryotów, rzeź na ulicy w Warszawie 8 kwietnia, portrety 5 poległych, a przytem, niektóre rysunki z albumu Grottgera, np. objawienie się Matki B. Częstochowskiej w podziemiach kopalni na Sybirze i t. d.

Później cena tego albumu znacznie podwyższoną będzie. Należy zatem pośpieszać z zamówieniem.

☞ Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"

DETROIT, MICH

Polish Seminary.

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odbieraniu przedpłaty na ,,Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, (Mich.) Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
" " " Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
" " " J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
" " " Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
" " " Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
" " " Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis. Pan M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. " Ignacy Poplewski.
" " " " Franc Mordec, Perkins str.
Elmira N. Y. " M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
W Lemont, (Ill.) Pan Piotr Maday.
Chicago, Ill. Pan Adam Majewski, 664 Noble str.
Cleveland, Ohio " J. Małkowski, Woodland Cemetery Office.
W South Bend, Ind. Pan Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
" Posen, Mich. " Albert Klimaszewski.
" Baltimore, Md. " I. K. Zanto, 817 S. Ann Str.
W Buffalo, New York Pan A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway st.
W Williamsbridge, N. Y. ,, Franciszek S. Jarmuż

☞ Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratnie usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie:

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 23. DETROIT, MICH., 7-go LUTEGO 1892 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

NOWY PREFEKT
Św. Kongregacyi rozkrzewiania wiary.

Telegraf podmorski doniósł, że Ojciec św. mianował Jego Eminencyę Kardynała Ledóchowskiego Prefektem Kongregacyi rozkrzewiania wiary na miejsce niedawno zmarłego Kardynała Simeoni'ego.

Jego Eminencya Mieczysław Jan od Krzyża Halka hr. Ledóchowski urodził się 29 Paźdz. 1822 r. we wsi Górki pod Klimontowem, w Sandomierskiem, z Józefa i Maryi z Zakrzewskich; początkowe wychowanie odebrał w domu rodzicielskim pod kierunkiem świątobliwej matki, która umarła w klasztorze franciszkańskim jako tercyarka.

Do gimnazyum uczęszczał w Radomiu, potem w Warszawie, gdzie w 18 roku życia wstąpił do seminaryum św. Krzyża. Po dwuletniem pobycie udał się do Rzymu i tamże, ukończywszy studya teologiczne i dyplomatyczne, został wyświęcony na kapłana 13 Lipca 1845 r. Papież Pius IX, zamianowawszy swoim prałatem, najprzód wysłał Go do Lizbony w charakterze audytora nuncyatury, potem 1856 do Nowej Grenady jako delegata apostolskiego. Po powrocie do Rzymu dnia 3 List. 1861 r. został wyświęcony na arcybiskupa tebańskiego in part. inf. i wysłany do Belgii na nuncyusza. Na zalecenie Piusa IX kapituły gnieźnieńska i poznańska wybrały Go 16 Grud. 1865 r. przez aklamacyą na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, który to urząd objął w końcu Kwietnia 1866 r. i sprawował z wielką roztropnością i pożytkiem wiernych aż do uwięzienia w Ostrowie za to, że nie chciał uznać praw majowych, wrogich Kościołowi.

J. Em. KARD. LEDÓCHOWSKI
Prefekt Propagandy wiary św.

Jako wyznawca i męczennik za wiarę, mianowany 15 Marca 1875 r. kardynałem, wyszedł z więzienia ostrowskiego w Lutym 1876 r. i podążył do Rzymu, gdzie mu Ojciec św. Pius IX dał mieszkanie w Watykanie i nadał tytuł kardynalski Najśw. Panny in Ara Coeli.

Ponieważ każdy z kardynałów należy z głosem doradczym lub decydującym do kongregacyj czyli komissyj papieskich, rozbierających rozmaite sprawy kościelne z całego świata, przeto J. Em. Kardynał Ledóchowski naprzód był w wielu kongregacyach jako doradzca, następnie Papież Leon XIII mianował Go Prefektem Kongregacyi Memoryałów, później Breviów, a obecnie Prefektem Kongregacyi rozkrzewiania wiary (de propaganda fide).

Kongregacya ta przedewszystkiem tem różni się od innych, że ma władzę prawodawczą, sądową i administracyjną, sprawy decyduje sama i tylko w ważniejszych rzeczach udaje się do Papieża. Jurysdykcya jej rozciąga się na wszystkie kraje, w których niewierni lub heretycy bardzo przewyższają co do liczby i znaczenia katolików, a przeto i na Amerykę. J. E. Kardynał Ledóchowski jest jej Prefektem generalnym, ale nadto składa się ta ś. kongregacya z wielu innych kardynałów, pomiędzy którymi jeden jest Prefektem ekonomicznym, z sekretarza, konsultorów, minutantów (redagujących odpowiedzi) i niższych urzędników.

Po kardynale Stanisławie Hozyuszu (ur. 5 Maja 1504 um. 5 Sierp. 1579), który był legatem prezesem Soboru Trydenckiego i Wielkim Penitencyarzem (godność ta jest najpierwszą po papieskiej i dla dla tego bywa zwykle w rękach osób najmilszych Papieżowi), J. E. Kardynał Ledóchowski jest pierwszym Polakiem, który w Kościele piastuje tak wysoką godność.

Dziwne zrządzenie Opatrzności! Kiedy niegdyś Ojciec św. Pius IX a potem Leon XIII starali się u rządu pruskiego o to, by J. Eminencya mógł wrócić do swej ukochanej Owczarni, Bismark o tem ani słuchać nie chciał, lecz ścigał Go gończemi listami, nakładał kary pieniężne, wydawał zaoczne wyroki; przeto J. Em. i myśleć nie mógł, aby kiedyś jeszcze mógł trzymać w ręku rządy duchowne pomiędzy polakami. A dziś?.... Dzisiaj Bismarck pozbawiony władzy, którą tak wojował, patrzy jak jego dzieło—prawa majowe rozsypują się w niwecz,—a J. Em. Kardynał Ledóchowski rządzi polakami, po najdalszych zakątkach świata rozsianymi.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Jeszcze o wychowaniu dzieci.



Czytając w „Niedzieli" parę razy o tem, jak dzieci wychowywać należy, możeście sobie już Sz. Czytelnicy sprzykrzyli ten przedmiot i dziś — na widok rzeczy tej samej—z oburzeniem zapytacie może, po co to tyle pisać i nużyć nas uwagami wciąż jednakiemi.

O bo niepodobna dać wam tu zanadto napomnień, bo to rzecz niesłychanie ważna! Wszakże tu idzie o szczęście doczesne i wieczne ukochanych dziatek waszych i przyszłych pokoleń; — a te dziatki najdoskonalej spostrzegają błędy i ułomności starszych i rodziców i najchętniej naśladują je!

Niechajże zatem dom wasz dla tych aniołków niewinnych będzie rajem, niech bogobojność, niewinność, zgoda i otwartość panuje — i w tym raju jak w niebie niech wzrastają te aniołki, któreście z łaski Bożej otrzymali, bez zmazy i uczynkowego grzechu!

O rodzice! chcecie by was dziatki kochały, kochajcież sami Boga nadewszystko a bliźniego jak siebie samych, kochajcież i dziatki wasze, bo nie srogość, nie bicie, ale łagodne postępowanie i dobry wasz przykład, uszlachetni dziatki wasze, i sprowadzi w rodzie waszym na mnogie pokolenia błogosławieństwo Boże.

Sami zatem najprzód kochajcie i szanujcie rodziców waszych i starszych poważnych ludzi, to i was dziatwa kiedyś kochać i szanować będzie; — bo mówi przysłowie: „Jak ty rodzice swoje, tak cię uczczą dziatki twoje."

Nie dość jednak na tem, byście sami dziatkom waszym złego przykładu nie dali, musicie także uważać, by nie było w domu waszym ani krewnego, ani sługi, którzyby je złym przykładem zgorszyć mogli;— bo biada temu, kto daje tym maleńkim zgorszenie, lepiejby mu było, gdyby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokościach morskich.

Jeżeli zatem tak strasznie Bóg grozi tym wszystkim, którzy gorszą dziatwę, cóż tam dopiero w przyszłem życiu za kary czekać muszą tych rodziców, którzy własne swe dziatki złym przykładem psują? Dlatego, kochani rodzice, bójcie się Boga, i bądźcie dzieciom waszym świętym wzorem, tak jak ich nauczycielami jesteście, bo nauka tylko wzrusza a przykład pociąga za sobą. Jeżeli zatem zobaczą, że wasze uczynki z waszą nauką się zgadzają, że służycie Bogu wiernie, macie upodobanie w modlitwie i dobrych uczynkach, szanujecie zwierzchność świecką i duchowną, że nawet nieprzyjaciołom waszym dobrem za złe odpłacacie, o wtenczas pewnie nauki waszej słuchać, i przykład wasz chętnie naśladować będą.

Lecz jeżeli zobaczą, że inaczej czynicie, a inaczej mówicie, że nauka wasza z życiem waszym się nie zgadza, że się rzadko kiedy modlicie, do kościoła nie uczęszczacie i do św. Sakramentów nie przystępujecie, ale tem częściej bywacie w karczmie, upijacie się, przeklinacie i bluźnicie; — o wtenczas pewnie puszczą się raczej za waszym przykładem, jak za waszą nauką, bo ta się im wyda za trudną do wypełnienia i niepotrzebną, kiedy sami rodzice nie mogą i nie chcą jej zachowywać.

Tak kochane matki mówcie co chcecie o niewinności i czystości, jeżeli same lekkomyślnie żyjecie, i zamiast do kościoła na nieszpory lub różaniec, idziecie do sąsiadki na obmowę, lub do karczmy na pijatykę, to córki wasze jeszcze gorszemi plotkarkami się staną.

Mówcie co chcecie o skromności i oszczędności, jeżeli się same nad stan wasz ubieracie, i różne błyskotki na sobie wieszacie, by się pysznić przed drugiemi, zwracać i nęcić mężczyzn oczy ku sobie, o to pewnie córki wasze większe jeszcze będą rozrzutnice i lubieżnice, a jeżeli pójdą za mąż, to zniszczą i zrujnują mężów, i staną się źródłem nieszczęścia dzieci, wnuków i przyszłych pokoleń!

Toż samo i ojców się tyczy. — Mówcie co chcecie o miłości bliźniego, jeżeli go sami oszukujecie, albo niestety jak się to także niekiedy wydarza nauczacie dzieci wasze, żeby cudze rzeczy do domu znosiły; — o wtenczas pewnie wychowacie te dzieci na ludzi nieuczciwych, staniecie się ich zgubą, i będziecie przyczyną, że was kiedyś same przeklinać będą!

Wysyłajcie i co dzień dzieci wasze do kościoła; jeżeli tam sami z niemi nie pójdziecie, ale raczej zboczycie do karczmy, to i one tam trafią za wami, i już za młodu staną się pijakami!

Powtarzajcie im co chwila: „Czcij ojca i matkę twoją, abyś długo żył na świecie" — jeżeli sami rodziców waszych nie szanujecie, to i dzieci wasze porzucą was na starość i z ułomności waszych naigrawać się będą.

Jeden przykład najlepiej was przekona, jakto dzieci lubią naśladować przykłady rodziców swoich. Pewne małżeństwo miało u siebie staruszka ojca, który im oddał cały majątek, aby go za to w starym wieku jego, kiedy już dla słabości i ułomności pracować nie mógł, żywili i pielęgnowali. Pierwszy rok jako tako przeszedł, ale na drugie już się staruszek uprzykrzył synowej, a na trzeci już jej było za ciasno w izbie, — i tyle dokazywała z mężem, że mąż nie umiejąc sobie inaczej poradzić, dla miłej zgody kazał się ojcu do piekarni wyprowadzić, bo tam niby cieplej dla starego. Później i tam synowej zawadzał i tam go ścierpieć nie mogła, poczęła mu zatem ujmować strawy. Lecz to wszystko nie pomagało, Pan Bóg w wyrokach swoich niepojęty jak na złość staruszka nawet na jego własne prośby nie chciał zabrać z tego świata. Otóż nareszcie uradzili niecni małżonkowie, żeby starego ojca wyprawić na żebraninę z torbami,

bo powiada, ciężkie czasy, a on ułomny, kaleka i nic nie robi, może go ludzie czem opatrzą. Niewdzięczne dzieci! wszakżeż im dał cały majątek, wszakżeż jego pracą żyją, a teraz nie chcą mu podać łyżki strawy, i wypędzają staruszka z ostatniego kącika, i we własnej chacie, którą sam wybudował, spokojnie umrzeć mu nie dają! Nielitościwe dzieci! lecz i kara Boża nie daleka, bo jak ty czcisz rodzice swoje tak cię uczczą dziatki twoje. — Otóż tedy, kiedy tak uradzili, zaraz chcieli z domu wyprawić staruszka; ale, że się to działo zimową porą, dali mu podartą derkę na drogę, by się choć jako tako mógł od zimna zasłonić; co gdy mały Staś wnuk starca, a godny synalek ojca swego — zobaczył, podskoczył ku dziadkowi, chwycił za derkę, którą go przyodziali i krzyknął: „Tatko nie dajcie dziadkowi całej derki, przedrzejcie ją, i dajcie mu tylko połowę."

Ojciec taką oszczędnością syna zdziwiony, zburczał go, że dziadkowi i derki kawałka żałuje. — Ale mu synek na to odpowiedział: „O nie, ja dziadkowi derki nie żałuję, lecz jak dorosnę i was znowu z domu wypędzać będę, to wam dam drugą połowę."

Tu pobladł ojciec — małżonkowie spojrzeli ze drżeniem po sobie — poznali cudowne objawienie zasłużonej kary Bożej — przeprosili starca i wzięli go nażad do domu swego.

O, gdyby sobie to wszyscy rodzice zapamiętali i zachowywali w sercach swoich, wnetby ucichły te skargi i narzekania, które dzisiaj wszędzie słyszeć się dają, — że dzieci nie tylko nieposłuszne i niewdzięczne, ale nawet o rodzicach zapominają i na starość pogardzają nimi!

Kochani rodzice! jeżeli się winnymi być czujecie, najprzód uderzcie się w piersi i żałujcie za przewinienia wasze, a potem starajcie się jak najusilniej zaraz to naprawić, coście w wychowaniu dziatek waszych popsuli, czemeście je zgorszyli. — O, jeżeli wam przyszłe szczęście, spokój duszy waszej jest miły — jeżeli chcecie, by dzieci w starości waszej były dla was pociechą i podporą — jeżeli chcecie, by wam nie zatruwały życia, nie wypędzały was z domów waszych, jak ów syn niewdzięczny, i nie klęły wam nareszcie na grobach waszych — o, to ich uczcie zawczasu bojaźni Bożej i świętych prawd wiary naszej, bo jeżeli to uczynicie, będą tutaj i w przyszłem życiu szczęśliwe, choć im wielkich majątków i dostatków nie zostawicie; dobre bowiem wychowanie będzie im świętą i najdroższą po was spuścizną, a choćby zyskały cały świat, jeźliby duszę swoją straciły, cóżby im to pomogło?

Jeżeli zaś z waszej winy pójdą na potępienie, czyż i wy potępieni nie będziecie? Wszakżeż wam Bóg darował niewinne dziatki, czyż ich od was na sądzie ostatecznym żądać nie będzie? O, cóżby to był za straszny sąd Boży, gdyby tam własne dziatki wasze wystąpiły i skarzyły was przed obliczem Pana!

Gdzie twój syn, gdzie twoja córka, gdzie wasze dzieci? zapyta Pan na sądzie ostatecznym — dałem wam niewinne niemowlęta, i cóżeście z niemi zrobili? — A tu wystąpi twój syn i rzeknie: „Oto Boże oddałeś mię niewinnego w ręce ojca, a on mię zamiast pacierza, kląć, zamiast miłości Boga i bliźniego, nienawiści i zemsty, zamiast sprawiedliwości, kraść i oszukiwać nauczył, bądź mi Panie miłościw, bo cóż ja winien?—

Gdzie twoja córka? zapyta Pan; — a tu wystąpi córka i rzeknie: „Oto Panie bądź mi litościw, bo matka w młodości mojej, sama mię zawiodła na drogę nieczystą, między rozpustników i sprzedała niewinność moją."

Ale nie daj tego Boże! Wy się nawrócicie i poprawicie, wy drogą Wiary, Nadziei i Miłości poprowadzicie dziatki wasze do Boga i bogobojnem życiem im przyświecać będziecie, aby widziały uczynki wasze dobre i chwaliły Ojca waszego, który jest w Niebiesiech, gdzie się kiedyś z dziatwą waszą złączyć macie i żyć w niewypowiedzianej szczęśliwości razem z Bogiem na wieki wieków.



NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

O napadach Tatarów.

Serce drży z boleści, gdy się czyta opisy napadów dziczy tatarskiej, która szydziła i urągała z cnoty i poświęceń zwyciężonych. Uboga zagroda rolnika, zamożniejszy dwór szlachcica, oddychające spokojem, szczęściem, pociechą skromnych cór, dzielnych i poczciwych synów, gdy przez ćmę Tatarów napadnięte zostały, wtedy te spokojne chaty i dwory obracane były w kupę gruzów. Jedni kąpią się w potokach krwi... nieszczęśliwsi od nich ci, którzy skrępowani rzemiennemi powrozami, własnemi oczami patrzeć muszą na znieważanie swoich żon i córek, zabranych w niewolę. Dlatego też w owych czasach smutne zawodzono żale:

> Ach! jakże go serce boli
> Żyć w tatarskiej niewoli,
> Musi o chleb prosić,
> Wodę koniom nosić.
> Płacze Jasio, że żyje,
> A czarnemu Tatarowi,
> Choć nie matce ni ojcowi
> Czarne nogi myje.

Jeszcze nie uspokoili się uciśnieni po jednym napadzie, gdy drugi spadał jak grom na ich głowy. Jeszcze szable krwią spluskane, jeszcze konie nie o-

dletchnęły, a już dzicz tatarska spieszyła po nowe łupy i nowych niewolników.

Tatarzy, stając do boju, robili wielkie półkole nakształt księżyca na nowiu. Najprzód do boju słali podbite ludy, które, udając ucieczkę, goniących chrześcijan naprowadzały w koło Tatarów, a ci, zewsząd otoczywszy i ścisnąwszy wojowników, zwykle w pień wycinali.

W roku 1241 wyruszyli Tatarzy trzema szlakami. Pierwszy szedł przez Siedmiogród, drugi przez Małopolskę, drogą sandecką, trzeci przez Wielkopolskę i Szląsk. Na początku r. 1241 stanął wódz tatarski Batuhan pod Lublinem, które to miasto Tatarzy z ziemią zrównali.

Między Sandomierzem i Lublinem pod Opolem zgnietli oni wojsko polskie, a król Bolesław Wstydliwy ledwo z życiem uciekł do Krakowa. Wkrótce po tej bitwie napadli Tatarzy na Sandomierz, spalili i zniszczyli go tak, że z całego miasta tylko mury z dwóch kościołów zostały. Od Sandomierza jedna horda tatarska zwróciła się na Kujawy, z drugą hordą ruszył Batuhan na Iłżę ku Krakowu. Pod Chmielnikiem zaczęli Polacy zwyciężać, ale oskrzydleni ze wszystkich stron, padli całkiem w obronie wiary i ojczyzny. Król z królową uszedł na Węgry. Tatarzy Kraków złupili i spalili, garstka tylko rycerzy zamknęła się w obronnym klasztorze św. Andrzeja i tak ocalała. Cały wielki tydzień gościli Tatarzy w Krakowie, skąd jedna horda ruszyła na Węgry, a druga na Szląsk. Po drodze spalili Wrocław i szli dalej ku Lignicy, gdzie na nich z rycerstwem czekał książę Henryk Pobożny. Dzielnie się bili chrześciańscy rycerze, ale w końcu prawie wszyscy polegli. Głowę poległego księcia Henryka obnosili Tatarzy w tryumfie. Po tej bitwie spustoszyli cały Szląsk i Morawę. Na Węgrach gościli po wygranej krwawej bitwie pod Sają przez cały rok, poczem wrócili do swych krajów. Po tym pierwszym napadzie Tatarów, została Polska jedną straszną pustynią. Ludność częścią wycięta, częścią w niewolę zabrana, miasta w gruzach i popiele.

Nie ufając Rusinom kazał Burondaj, wódz tatarski, księciu ruskiemu Wasylkowi spalić Lwów, Danilów, Łuck, Krzemieniec, Włodzimierz, co też Wasylko w pokorze uczynił. Potem wpadli Tatarzy do Polski i r. 1259 wycięli mieszkańców Sandomierza. Między innymi zamordowali 49 Dominikanów. Krew potokiem płynęła. Po tym napadzie Sandomierz odbudowany został na samym brzegu Wisły, jako miejscu więcej warownem. W r. 1287 byli Tatarzy znów pod Sandomierzem, lecz przez załogę miasta odpędzeni zostali.

W r. 1281 za Leszka Czarnego, po raz trzeci napadłszy Polskę, wpadli Tatarzy do Krakowa, który za Bolesława wstydliwego dwa razy złupili i spalili. Podczas procesyi Bożego Ciała rozpoczęli rzeź na przedmieściu Krakowa zwanem Zwierzyńcem. Zwątpienie ogarnęło wszystkich, aż jeden z włóczków chwycił za chorągiew, i zawołał: „Za mną bracia uderzmy na zbójców, gińmy, a nie dajmy bezkarnie niszczyć naszej ziemi." Jakoż uderzono na Tatarów z niesłychanym zapałem, i zasłano trupami poległych pola na około Krakowa, a włóczek ów wrócił do miasta ubrany w suknie poległego wodza tatarskiego, witany z tryumfem od mieszkańców Krakowa. Pamiątkę tego zdarzenia obchodzą co rok w Krakowie. W oktawę Bożego Ciała, po procesyi, wyjeżdża przedmieszczanin ze Zwierzyńca z chorągwią, po tatarsku ubrany na drewnianym koniu z muzyką, i objeżdża rynek, a mieszkańcy Krakowa obdarzają go datkami w pieniądzach, jak kto może.

Napad Tatarów w r. 1287 był jednym z najsroższych. Dwadzieścia i jeden tysięcy samych panien uprowadzili w tym roku Tatarzy w niewolę. Tatarzy zapędzili się aż pod Stary Sącz a św. Kunegunda uciekła z zakonnicami, i schroniła się na zamku w Pieninach, gdzie jeszcze teraz ruiny z tego zamku widzieć można.

Chociaż Tatarzy tyle razy w napadach swych na Kraków wszerz i wzdłuż całą okolicę zniszczyli, chociaż Klemens, kasztelan krakowski, fundator klasztoru panien zakonnych reguły św. Benedykta w Staniątkach, poległ w bitwie z Tatarami pod Chmielnikiem, to przecież sam klasztor Staniątecki szczególną opieką Matki Bolesnej ocalony został.

Jest w klasztorze Staniąteckim kaplica obok korytarza na dole, w której ołtarzu jest obraz Najświętszej Matki Bożej Bolesnej, słynący cudami. Otóż przechowuje się dotąd podanie, że gdy Tatarzy, wyważywszy bramę żelazną, wpadli do klasztoru, doszli tylko do kaplicy Matki Boskiej Bolesnej i tutaj poślepli, poczem nagle klasztór opuścili, nie wyrządziwszy żadnej szkody.

W roku 1341 han tatarski Uzbek zapędził się z hordą tatarską aż pod Lublin, ale król polski, Kazimierz Wielki, pobił Tatarów na głowę.

Chociaż Polacy już teraz prawie zawsze odnosili zwycięstwa nad Tatarami, przecież ci nie poprzestawali swych napadów. W r. 1506 pobił Gliński wielką hordę Tatarów pod Kleckiem.

W kwietniu r. 1512 wojsko polskie pod wodzą Mikołaja Koniecpolskiego i Stanisława Lanckorońskiego wraz z wojskiem litewskiem pod wodzą Konstantego Ostrogskiego pobiło Tatarów na głowę pod Wiśniowcem i odebrano zwyciężonym pietnaście tysięcy zabranych w niewolę. Han tatarski zawarł z Polską pokój, a na zakładnika zostawił syna swego.

W r. 1516 han perkopski, mimo zawartego przymierza z królem polskim, Zygmuntem Starym, mimo wziętych piętnastu tysięcy złotych haraczu, w czterdzieści tysięcy wpadł do Rusi, roznosząc mordy i pożogi naokoło.

Wczasie znowu bezkrólewia po Henryku Walezyuszu, wyruszyli Tatarzy pod swym hanem Gerejem na polskie kraje, a dotarłszy aż pod Sieniawę, okropne wyrządzili szkody, uprowadzając tysiące ludzi i bydła z kraju. Trochę z tych łupów odebrali Kozacy pod hetmanem Teodorem Bogdankiem.

Kozacy dzielnie bili Tatarów, wyprawy częste robili na nich i posuwali się nieraz aż do Perekopu i przedmieść Konstantynopola, ale też i tatarzy, drażnieni prawie nieustannie przez Kozaków, mścili się za to i prawie rok w rok łupili Ruś, Wołyń i Podole.

W r. 1582 han tatarski Dewlet Gerej wysłał posłów do Krakowa, grożąc napadem na Polskę, ale król Batory zamiast odpowiedzi, wyprawił z wojskiem hetmana Jana Zamojskiego, który nie pozwolił Tatarom przebyć Dniepru.

W r. 1589 zapuścili się Tatarzy pod Lwów. Uchodzących z łupami gonili Kozacy i zapędzili ich aż w posiadłości tureckie, za co Turcy odgrażali się Polsce, ale gdy Jan Zamojski stanął na granicy z wojskiem, bojąc się wodza polskiego, który tyle razy dał się im we znaki, zaniechali prowadzenia wojny.

Mimo, że hetman Stanisław Żółkiewski w r. 1617

zawarł z Tatarami i Turkami pokój, i zobowiązał się ze strony Polski do płacenia haraczu czyli okupu, przecież już w następnym roku dwadzieścia tysięcy Tatarów wpadło w polskie kraje, ale ich Żółkiewski poraził, chociaż drugi raz tego samego roku Turcy i Tatarzy Wołyń i podole złupili.

Niekarność i niezgoda w wojsku polskiem, otoczonem przez ośm tysięcy Turków i sześćdziesiąt tysięcy Tatarów pod Cecorą, była w r. 1620 przyczyną, że prawie wszyscy nasi, a z nimi i hetman Żółkiewski poległ. Turcy ucięli siwą głowę hetmana, i na wysokiej żerdzi w swym obozie obnosili. Ośmieleni Turcy i Tatarzy wygraną pod Cecorą, w trzykroć sto tysięcy stanęli w r. 1621 pod Chocimem, gdzie trzydzieści dwa tysięcy wojska polskiego i czterdzieści tysięcy Kozaków zgromadzonych było pod hetmanem Karolem Chodkiewiczem. Przez cały miesiąc wrzesień staczało wojsko polskie nieustanne bitwy z poganami. Osman, sułtan turecki widząc, że nie pokona Polaków, zażądał zawarcia pokoju, kiedy Polakom jedna tylko beczka prochu została. Po zawartym pokoju 9-go października, ruszyły krocie Turków i Tatarów do swych krajów, a Polacy wracali jako zwycięzcy z wielką chwałą do Polski. Karól Chodkiewicz wyniszczony trudami obozowemi umarł w Chocimiu, a dowództwo po nim objął Stanisław Lubomirski.

W r. 1626 czterdzieści tysięcy Tatarów wybrało się na Polskę pod wodzą Nuraddyna, lecz Stefan Chmielnicki w dziewięć tysięcy Kozaków pod Białącerkwią odniósł świetne zwycięstwo tak, że ledwo szósta część Tatarów uszła śmierci. W r. 1629 znowu Stefan Chmielnicki z Stanisławem Lubomirskim pod Monasterzyskami na głowę porazili Tatarów. W roku 1633 i następnym hetman Stanisław Koniecpolski dwukrotnie pobił wielkie zastępy Tatarów i Turków.

Za panowania Jana Kazimierza, Tatarzy, połączeni ze zdrajcą Chmielnickim i z Kozakami, prawie nieustanną prowadzili wojnę z Polską.

W r. 1667 Jan Sobieski, wówczas hetman, ośmdziesiąt tysięcy Tatarów i trzydzieści tysięcy Kozaków ośmioma tysiącami wojska polskiego pod Podhajcami pokonał. Swietniejsze od tego odniósł zwycięstwo nad Tatarami i Kozakami w roku 1671. Najświetniejsze jednak zwycięstwo odniósł Jan Sobieski nad Tatarami i Turkami pod Chocimem, gdzie dwadzieścia tysięcy trupem położył i sto kilkadziesiąt armat zabrał. W latach 1694—95 pobił ich hetman Stanisław Jabłonowski najprzód pod Hodową i później nieco pod Lwowem.

Tak to przez cztery wieki przeszło staczali Polacy nieustanne boje z dziczą pogańską, która, napadając Polskę, całej zachodniej Europie zagrażała. Dla tego Polska tyle wieków była prawdziwem przedmurzem w obronie chrześciaństwa od pogan. Niezliczone mogiły poległych rycerzy polskich, ich kości bielejące na polach Ukrainy, Rusi, Podola i Wołynia, krwią polską przesiąkła ziemia na wschodnich kresach Polski, świadczą, ile to zasług położyli Polacy w obronie ludzkości i wiary. Tych zasług Polski nie ocenili ludzie, ale Bóg je oceni, a ponieważ u Boga żadna zasługa nie może być zapomnianą, dlatego bądźmy pewni, że mimo ciężkich prób, na jakie teraz Polska, a w niej wiara katolicka jest wystawiona, wymiarem sprawiedliwości Bożej nakoniec cieszyć się będzie.



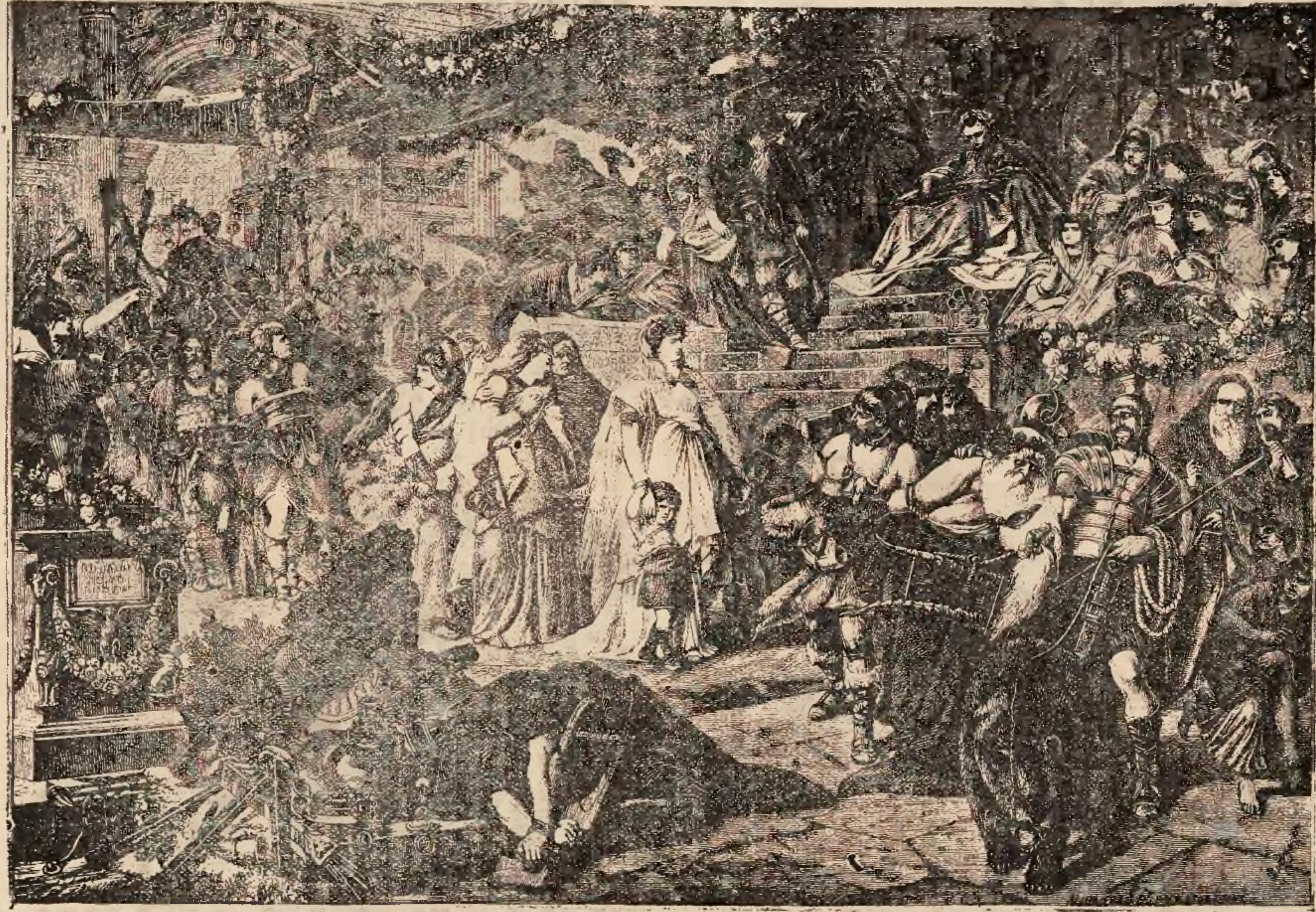
O ZŁOTYCH TŁACH.

Syn niewdzięczny.

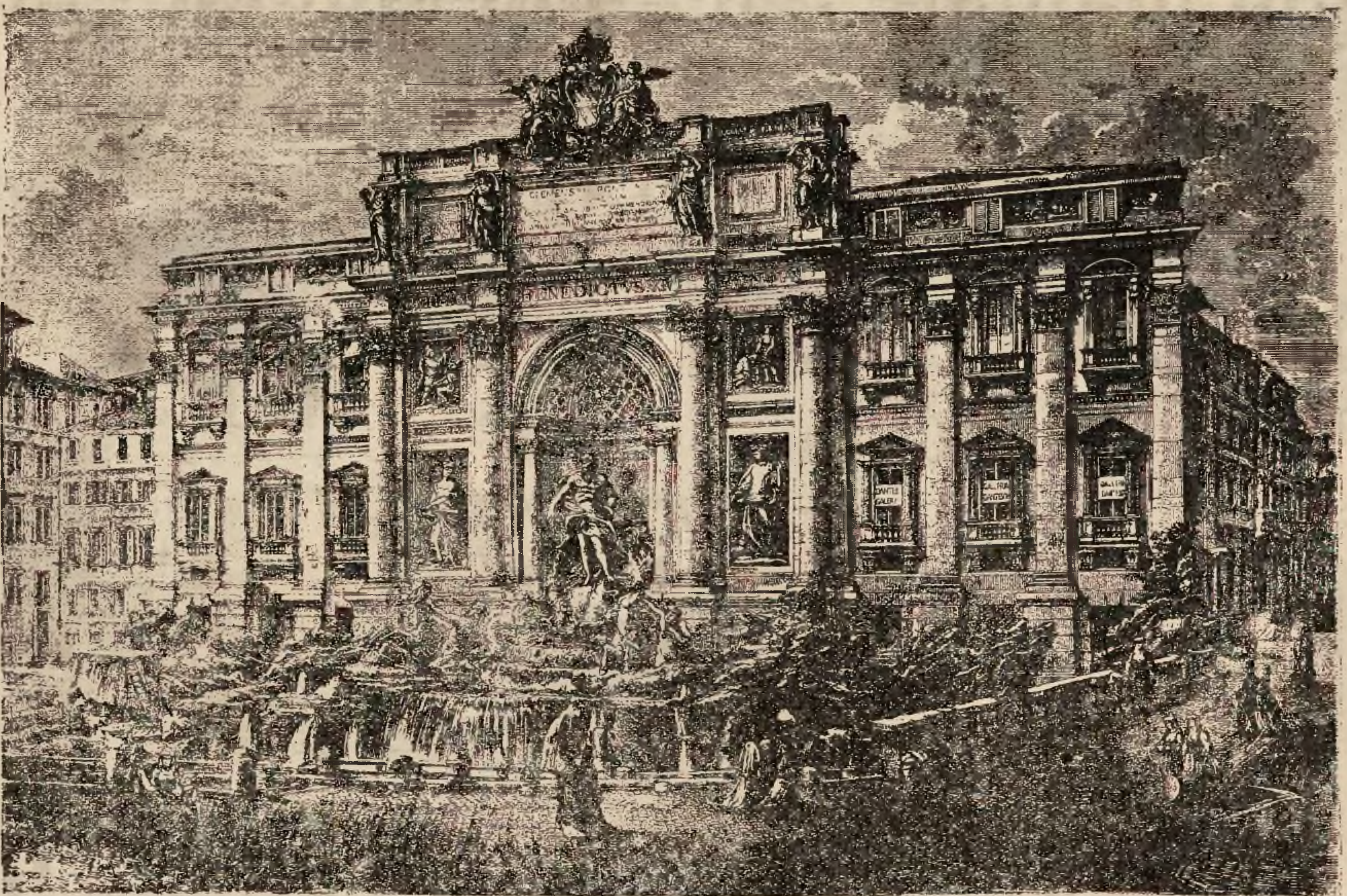
Ożeń się Jędruś, rzekł ojciec do syna,
Wszakże lada chwila wybije godzina
Ostatnia, tak mego, jak matki żywota,
Starość nam wskazuje na wieczności wrota.
Me barki, jak widzisz, troskami złamane,
I siły śród pracy ze wszystkiem stargane,
W me ciało schorzałe śmierć już mocno puka.
Twój ojciec schylony grobu sobie szuka.
Teraz na cię kolej, byś na nas pracował,
Starych rodziców przy sobie dochował,
Abyśmy przed śmiercią choć ostatnie chwile
Przy tobie, mój synu! przepędzili mile.
Wszystko, com oszczędził, moje całe miano,
Tobie to oddaję mój synu na wiano,
Spory kęs gruntu, sprzęty, bydło, konie,
Abyś mógł żyć z nami, przy twej przyszłej żonie.

Jędruś rady ojca w milczeniu wysłuchał,
Niedługo czekając, dziewczynę wyszukał,
Wyszły zapowiedzi, Jędruś się ożenił,
Lecz się od tej chwili dla rodziców zmienił;
Syn, co dla rodziców był dotąd życzliwy,
Wzrok rzuca na ojca i matkę gniewliwy,
A rodzice często rzewnie zapłakali,
Gdy podartą odzież na sobie łatali.
Syn rzecze: w komorę włazić mi nie trzeba,
Ja wam sam udzielę po kawałku chleba,
Jedlibyście dużo, a nic nie robicie,
Kaszlecie za piecem i darmo siedzicie.

Bierze wielką kłódkę, komorę zamyka,
Każdą łyżkę strawy rodzicom wytyka,
Nakoniec po torbie przez plecy zawiesza,
Goni na jałmużnę i torbą pociesza.
Gdy biedni rodzice z jałmużny wrócili,
I zaledwie laski i torby złożyli,
Wnet ojca wysyła paść na błonie krówkę,
A matce mleć każe, podając żarnówkę.
Tak to syn niewdzięczny rodzicom odpłaca,



TRYUMF GENZERYKA. (Obraz Pilatego)



FONTANNA TREWI W RZYMIE.

Im karze mrzeć z głodu, gdy sam się wzbogaca,
Lecz co przykazanie czwarte powiedziało,
To się niewdzięcznemu w spuściznie dostało.

Ptak wzleciał nad grobem i w syna uczynek
Zadzwonił piosenką: ,,Przeklęty to synek,
Co usłał rodzicom przedwcześnie mogiły,
Bo będą i jemu dzieci tak robiły."
Więc jest dla rodziców stąd dobra przestroga,
By ich nie spotkała, taka nędza sroga:
Niech do śmierci w ręku majątek trzymają,
A na łaskę dzieci niech się nie oddają.

Ks. Otowski.



BRAT BERNARD KWINTAWALLE.

pierwszy uczeń św. Franciszka.



Pierwszym uczniem świętego Franciszka był brat Bernard z Assyżu, który nawrócił się w sposób następujący: Sw. Franciszek długo nosił, pomimo że świat opuścił, suknie świeckie, i chodził od wszystkich prawie wzgardzony i ćwiczeniami pokutniczemi tak wychudzony, iż go wielu poczytywało za głupca i jako takiego wyśmiewało; nawet krewni jego i znajomi kamieniami i błotem nań rzucali; on jednak pośród tych zniewag i obelg okazywał się jednakowo cierpliwym, podobnie, jakby był głuchym i niemym. Pod te czasy pewien z najznakomitszych i najmajętniejszych obywateli miasta Assyża, imieniem Bernard, pilnie przypatrywał się św. Franciszkowi i badał umysłem dojrzałym jego wielką pogardę świata i tak stateczną cierpliwość we wszelkich udręczeniach, dziwując się, że chociaż przez dwa lata ludzie z niego szydzą i naśmiewają się, on przecież żyje i wzrasta coraz to w silniejszej do świata obojętności. Gdy te rzeczy dobrze rozważył, rzekł sam do siebie: ,,Nie może to być, ażeby Pan Bóg tego brata wielkiemi łaskami nie był obdarzył." Zaprosił więc razu pewnego św. Franciszka do siebie na wieczerzę i na nocleg. Święty przyjął zaprosiny, wieczerzał wspólnie i został w domu jego. Bernard miał zamiar doświadczyć i na próbę wystawić świątobliwość Franciszka, w tym celu więc kazał przygotować posłanie dla niego w tej samej izbie, w której sam zwykle spoczywał i przez całą noc światło pozostawił. Skoro św. Franciszek wszedł do sypialni, natychmiast, aby ukryć pobożność swoją, położył się na posłaniu i udał, że śpi. Po małej chwili położył się i Bernard i wkrótce zaczął mocno chrapać, podobnie jakby już spał głęboko. Franciszek uwierzył, że Bernard w samej istocie śpi, wstał przeto z pościeli, uklęknął i rozpoczął modlitwę. Wzniósłszy oczy i ręce do nieba, wśród najsilniejszej ducha gorącości, powtarzał cichutko słowa: ,,Mój Boże! mój Boże!" Wylewając przytem łzy obficie, modlił się tak aż do zarania i nic innego nie mówił, tylko te same słowa ustawicznie powtarzał: ,,Mój Boże! mój Boże!"

Podczas wymawiania tych słów rozważał i podziwiał ów Święty wielkość majestatu Bożego, któremu upodobało się przez ubogiego Franciszka wynaleść środek, ażeby świat upadający podźwignąć i zbawić dusze tak wielu ludzi.

Oświecony Duchem św. i pełny ducha prorockiego, widział najprzód sprawy one wielkie, które Bóg przez niego i zakon jego miał do skutku przyprowadzić. Gdy znowu rozważał, jak słabe i niedostateczne są jego siły, wzdychał do Boga i wołał: iżby Bóg w swojej miłości i wszechmocności zastąpił, wsparł i dokończył to, czego ludzka słabość uczynić nie zdoła.

Ponieważ Bernard przy świetle lampy patrzał na pobożne ćwiczenia św. Franciszka, przeto począł słowa jego roztrząsać i postanowił, wzruszony i Duchem bożym oświecony, odtąd życie swoje odmienić.

Kiedy już dzień jasny zawitał, przywołał Franciszka do siebie i rzekł do niego: ,,Bracie Franciszku! — postanowiłem w mem sercu stale, opuścić świat zupełnie i tobie we wszystkiem, cokolwiek mi rozkażesz, być posłusznym." Gdy te słowa usłyszał św. Franciszek, uradował się w duchu i odrzekł: ,,Bernardzie! sprawa, którąś wykrył przedemną, jest tak trudna i ważna, iż wprzódy, niż ją rozpoczniesz, potrzeba się poradzić Jezusa Chrystusa Pana naszego, równie też trzeba Go prosić, ażeby nam łaskawie swoją wolę objawił i nauczył nas, jak ją wykonywać mamy. Ażebyśmy tej łaski dostąpili, pójdziemy do kościoła, tam mszy św. wysłuchamy, a gdy się pomodlimy, będziemy prosili Pana Boga, ażeby przez potrójne otwarcie mszału, wskazał nam drogę, którą pójdziemy podług Jego upodobania." — Bernard na to odpowiedział, iż najchętniej na wszystko przystaje.

Przyszli tedy do kościoła, mszy św. wysłuchali i pomodlili się gorąco. Na prośbę świętego Franciszka, wziął kapłan mszał, uczynił nad nim znak krzyża św. i po trzykroć go otwierał. Przy pierwszem otworzeniu natrafili na wyrok Chrystusa Pana, który bogatemu młodzieńcowi, kiedy Go tenże pytał o drogę doskonałości, odpowiedział (Mat. 19.) ,,Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, i pójdź za mną.'' Gdy drugi raz otworzył, znaleźli słowa Chrystusa Pana, które on wyrzekł do Apostołów, posyłając ich, ażeby całemu światu Ewangelię opowiadali (Mat. 10): ,,Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy, ani dwu sukien, ani trzewików, ani kija.'' Utwierdziwszy się i tym drugim razem, otworzyli trzeci raz, i znaleźli słowa u (Mat. 16.): ,,Kto chce pójść za mną, niech się zaprze sam siebie, niech weźmie krzyż swój, a idzie za mną.'' Teraz więc św. Franciszek rzekł do Bernarda: ,,oto widzisz radę, jaką nam daje Chrystus; idź uczyń dokładnie, cokolwiek słyszałeś! niech będzie Pan nasz Jezus Chrystus pochwalony, który nam wskazał żywot swój ewangeliczny!" Zaledwie Bernard rozkaz św. Franciszka odebrał, wnet poszedł sprzedać, co tylko posiadał: był bowiem bardzo bogaty. Z wielką radością obdzielał majątkiem swoim wdowy i sieroty, więźniów i klasztory, szpitale i podróżnych, w czem dopomagał mu św. Franciszek wiernie i troskliwie.

W tem mieście mieszkał także drugi mieszczanin imieniem Sylwester. Ten widząc, że św. Franciszek tak wiele pieniędzy rozdaje ubogim, rzekł pełen chciwości do świętego Franciszka: ,,Ty nie zapłaciłeś mi jeszcze za kamienie, któreś odemnie kupił wtenczas, kiedyś naprawiał kościół; przeto oddaj mi teraz, bo wiem, że masz.'' Święty Franciszek zdumiał się nad tak szkaradnym łakomcą, ale nie chcąc się z nim sprzeczać jako sługa boży, włożył obiedwie ręce w kieszeń Bernarda, wyciągnął napełnione pieniędzmi i dał je Sylwestrowi, mówiąc do niego: ,,Jeśli żądasz więcej, dam ci jeszcze więcej." Sylwester otrzymanymi pieniędzmi zadowolony, wrócił do domu. Wieczorem przyszło mu na myśl zapytać siebie, co też tego dnia u-

czynił, przyczem poznał swoje skąpstwo i swą chciwość. Później gorliwość Bernarda i świątobliwość Franciszka rozważając, zasnął; Bóg zaś tej nocy i w dwa dni następne dziwne widzenie we śnie nań przypuścił. Widział bowiem, jako z ust św. Franciszka wyrósł złoty krzyż, który wierzchołkiem sięgał nieba, a ramiona jego na wschód i na zachód się rozciągały. To potrójne widzenie, takie na nim uczyniło wrażenie, że dla miłości bożej rozdał wszystko, cokolwiek tylko miał, i został braciszkiem. W zakonie żyjąc, dostąpił wielkiej świątobliwości, tak że z Bogiem rozmawiał, o czem św. Franciszek miał częstą sposobność się przekonać. Brat Bernard podobnie wielkiemi darami był od Boga wzbogacony, często wpadał w zachwycenie, a św. Franciszek mówił o nim, iż wszelkiego poszanowania jest godzien, bo on właściwie zakon założył, gdyż pierwszy świat opuścił, i nic sobie nie zatrzymał, ale co miał, rozdał ubogim, przyjął — ubóstwo ewangieliczne, obnażywszy się z wszystkiego; pierwszy zatem dał się w ofierze Ukrzyżowanemu. Działo się to zaś dnia 16 kwietnia w r. 1209.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Ucisk Kościoła katolickiego w Rosyi. Barbarzyński rząd moskiewski z żelazną wytrwałością zdąża bez żadnej przerwy do zniweczenia zupełnie, gdyby to być mogło, Kościoła katolickiego w Ziemiach polskich, pod berłem swem zostających. Przedewszystkiem zmierza do tego celu w Ziemiach zabranych, w których już po parę mil nie ma ani kościoła ani kapłana katolickiego. To jednak wszystko nie przeszkadza mu, dla omylenia opinii w Europie, wchodzić niby to w układy ze Stolicą św. o nominacyą biskupów, którzy, mając zupełnie związane ręce, raczej są męczennikami, niż rządcami dyecezyi. Serce im się kraje na widok ruiny tylu kościołów, przez rząd zamykanych i na widok zatraty tysięcy dusz, ale temu przeszkodzić nie mogą. Świeżo znowu zamknięto dwa kościoły na Litwie. Jeden w gubernii grodzieńskiej, już i tak bardzo ograbionej z kościołów i kapłanów katolickich, a drugi w gubernii wileńskiej w Budźkach. A jak obchodzi się rząd ten z kapłanami katolickimi?! Oto w ostatnich tygodniach zostało skazanych na karę pieniężną 4 księży za uroczyste przyjmowanie biskupa swego podczas wizyty kanonicznej tj. w Giergużynie ks. Stasiewicza Romualda skazano na 200 rubli, w Żosłach ks. Andrzeja Daugo na 200 rubli, w Zyżmorach ks. Eustachego Jeleniewskiego na 100 rubli i jeszcze jakiegoś czwartego kapłana, którego nazwiska nie wymieniono, na 100 rubli.

Podobnież postępuje rząd i na ukochanej Żmudzi; oto słowa korespondenta:

Nie dawno ksiądz Jurgajtis, proboszcz z Szoenbergu, w Kurlandyi, dyecezyi żmudzkiej, jechał do Bausku. Nagle na drodze nadskakują żandarmi, chwytają księdza J. i wprost deportują go do więzienia do Krentyngowskiego klasztoru na jeden rok. Za co? Nikt nie wie. Takie nagłe osadzenie w klasztorze księdza bez żadnego sądu i ogłoszenia dekretu, to nie pierwsze zajście, praktykowane u carskiego rządu, który tam, gdzie nie ma winy, takową znajdzie. Liczba więźniów w Kretyndze przeto nie zmniejsza się, bo jeżeli jeden ksiądz swoją karę skończy, to na jego miejsce zaraz drugiego osadzają.

To co do prześladowania moskiewskiego. Teraz coś o moskiejskiej bezczelności. Wiadomo, iż russcy powzięli myśl wystawić w Wilnie pomnik „wieszatelu", katowi i mordercy, byłemu jenerał-gubernatorowi Murawiewowi. Otóż komitetowi nie wstydzą się zbierać składek nawet od szlachty polskiej i księży, których rodzice lub krewni przez tego kata byli niewinnie pomordowani. Z tego powodu znaleźli się księża w prawdziwym kłopocie, bo odmówić składki zbierającemu assesorowi, to znaczy tyle co nabyć sobie zaklętych wrogów, którzy i bez tego rozstrzygają o losach księży. Od włościan zaś gwałtem wydzierają na ten cel pieniądze — od 25 rubli i wyżej — z każdej gminy w kowieńskiej gubernii. — Także wiadomo, iż russcy w Warszawie chcą wystawić nową cerkiew. Otóż i na jej budowę od katolików na Żmudzi i Litwie gwałtem wydzierają pieniądze: gubernator daje rozkaz „pośrednikom mirowym," ci zaś groźbami więzienia zmuszają wybranych przez gminę (włości) do wydania uplanowanej kwoty z kasy na zbudowanie schizmatyckiej cerkwi. Kiedy zaś katolicy chcą dobrowolnie odrestaurować lub nowy sobie kościół wystawić, wtedy rząd stawia wszelkie możliwe przeszkody.

Z Wilna donoszą o tegorocznej wizycie dyecezyalnej biskupa Audziewicza, co następuje. Wizyta odbyła się w Trockim powiecie, zamieszkałym przeważnie przez pobożnych Litwinów, gdzie przez 5 tygodni około Zielonych Świątek ten pasterz wybierzmował 60,000 dusz. Lud wedle możności spotykał biskupa z największą okazałością: po drodze nawet zgromadzał się, urządzał tryumfalne bramy, ubrane girlandami, sypał kwiaty na drogę, kędy miał biskup przejeżdżać, wychodził na spotkanie ze świecami w rękach, litewskie pieśni święte śpiewając. Tymczasem dowiedział się o tem jenerał-gubernator Kochanow, ten pierwszy zdeklarowany wróg katolików, i co tylko nie oszalał ze złości, że jeszcze biskup ma taki wpływ na lud, i że lud ten jest jeszcze tak przywiązany do pasterza. Zdaje się jakoby ten Kochanow przyrzekł w ciągu 30 lat wileńską gubernię zupełnie „zrusit". Nadesłał on gubernatora, który biskupowi radził, by polecić proboszczom parafij, aby ci ludowi zabronili po drodze spotykać biskupa i aby lud nań czekał w kościelnej „ogradzie", do czego i księży zobowiązano. To naturalnie skutku nie odniosło; więc sami policyanci starali się tego dokonać. Przed biskupem, jak zły duch, leciał sprawnik z uriadnikami, rozkazując ludziom, by nie śpiewali, nie sypali kwiatów i z drogi się usuwali. Lecz ci nieustraszeni śmiało im odpowiadali, iż chcą swego pasterza widzieć. Nawet wyrzucali russkim, mówiąc: kiedy schizmatycki archirej jedzie, to gwałtem nas zmuszacie, byśmy wychodzili na jego spotkanie, teraz zaś chcecie nam zabronić powitać własnego pasterza. W Trokach lud był oburzony na Landworowskiego asesora, który spełniając zamiary Kochanowa, chciał, by biskup uboczną drogą minął w jednem miejscu gromadę ludzi, czekających przy drodze, ubranej w kwiaty. W Punie asesor, jak złodziej, od modlącego się Litwina wyrwał z rąk książkę „Żmudzki Ołtarzyk" dlatego, że ta książka w Prusiech drukowana (w Rosyi łacińskiem abecadłem litewskich książek nie wolno drukować, bo chcą Litwinom ruskie abecadło narzucić). Na Żmudzi pewnoby się tak nie odważył postąpić, bo by mu za to boki obito; innej nie ma rady, bo w Rosyi siła przed prawem.



STRĄCENIE LUCYFERA. (Rysunek Dorego).

Podobne przeszkody stawia schizmatycki rząd także biskupowi żmudzkiemu ks. Pallulonowi przy zwiedzaniu dyecezyi. Przed paru laty w jednej miejscowości lud, oburzony na asesorów, którzy chcieli zniszczyć poczynione przygotowania na spotkanie pasterza, sprzeciwił się im; powstała stąd zapalczywa walka pomiędzy ludem a policyantami, i ci ostatni zostali zwyciężeni. Niektórzy policyanci przypłacili za swoją gorliwość odebraniem znacznych razów od rozjątrzonych słusznie Litwinów. Po tym wypadku biskup musiał z rozporządzenia ministra zaprzestać dalszej wizyty. Pleban parafii, w której zaszedł ten wypadek, za to, że ludu nie odciągnął od uroczystego spotkania pasterza, został wysłany do kretyngowskiego klasztoru. Inni byli dotkliwie ukarani. W następnym roku rząd w osobie Kochanowa chciał zupełnie biskupowi wizyty nie pozwolić. Wtedy biskup sam stanął w Wilnie przed jenerał-gubernatorem Kochanowem i energicznie obstawał za swojem prawem i obowiązkiem zwiedzania dyecezyi, dodając, iż uda się na wizytę, chociażby miał swoje w tej sprawie nieposłuszeństwo przypłacić wygnaniem. Kiedy Kochanow to przedstawił ministrowi spraw wewnętrznych, ten dał odpowiedź, by biskupowi nie przeszkadzano zbyt natarczywie. Pasterz więc odbywał wizyty, lecz po dawnemu, jak chmurą, okrążony był schizmatyckiemi policyantami, żandarmami, uriadnikami, asesorami w asystencyi samego naczelnika powiatu (sprawnika), którzy, udając się pod pozorem niby pilnowania porządku, tak biskupowi jak i duchowieństwu wyrządzali tylko same nieprzyjemności. Nie dość jednak ich natarczywości po za kościołem i w kościele: kiedy biskup powraca na spoczynek i posiłek do plebanii, bezczelni ci urzędnicy i tam wleść muszą. Sprawnika z miejscowym asesorem nie można nie zaprosić do wnętrza, bo poczytanoby to za wielką niegrzeczność i mianoby za obrazę. A kiedy tam wejdą podobne postacie, to biskup nie ma prawie chwili do rozmowy o interesach duchownych ze swymi współpracownikami i często wtedy—dla jednego Moskala musi prowadzić mało ważące rozmowy w obcym—moskiewskim języku.

W Warszawie zmarła 6 stycznia hr. Augustowa Potocka, właścicielka rozległych dóbr w Królestwie, jedna z najpoważniejszych i wielce szanowanych matron w Polsce. Jaką zmarła odznaczała się ofiarnością wystarczy wspomnieć, że około 100,000 rubli wydawała rocznie na cele dobroczynne i była prawdziwą „jałmużnicą” Warszawy i okolicy, jak ks. arcybiskup Popiel w mowie pogrzebowej o zmarłej się wyraził. A przypatrzmy się, ile przekazała testamentem na cele dobroczynne: 1) 1,000 rubli nakazała rozdać biednym w chwili jej zgonu, 2) 6,000 rubli wypłacić biuru nędzy wyjątkowej, 3) po 100 rs. wszystkim kościołom i kaplicom istniejącym w Warszawie na ciche msze święte, 4) na szpital dla dzieci w Warszawie poleciła płacić rocznie po 3,000 rubli, 5) dla towarzystwa pań św. Wincentego a Paulo przeznaczyła 3,000, 6) Przytulisku 6,0000, 7) Magdalenkom przy ul. Żytniej 3,000 rs.. 8) Towarzystwu opieki nad biednemi matkami 1,500 rs., 9) Schronieniu dla nauczycielek 1,500 rs., 10) dla Seminaryum duchownego w Warszawie 10,000 rs., 11) dla Seminaryum w Lublinie 10,000 rs., 12) dla Seminaryum w Żytomierzu 10,000 rs., 13) Bractwu adoracyi przy kościele św. Krzyża 6,000 rs., 14) biuru nędzy wyjątkowej do rozdania w pierwszą rocznicę jej śmierci 6,000 rs., 15) biednym i potrzebującym 20,000 rs., 16) uczniom różnych zakładów naukowych, którym dotychczas udzielała wsparcia, wyznaczyła stypendya aż do ukończenia nauk, 17) Oficyalistom i urzędnikom dóbr swoich pensyę dożywotnią.

Zmarła nie pozostawiając spadkobierców w linii prostej, zapisała hr. Ksaweremu Branickiemu dobra Wilanów, wraz z pałacem, oraz przyległemi dobrami: Służew, Służewiec, Wolica; dóbr Teplicko—Sitkawieckich mianowała dziedzicem hr. Konstantego Potockiego z Pieczar, z gubernii wołyńskiej. Synom hr. Stanisława i Anny hr. z Działyńskich Potockim z Rymanowa przekazała wszystkie sumy, znajdujące się w bankach zagranicznych, tudzież sumę zapisaną zmarłemu hr. Arturowi Potockiemu w Krzeszowicach. Ostatnie słowa testamentu brzmią: „Polecam Bogu moją duszę.“ Majątku w gotówce pozostało około 3,500,000 rs., majątek zaś nieruchomy dochodzi do 10,000,000 rs.

Pogrzeb odbył się według życzenia zmarłej skromnie, chociaż przy udziale kilkudziesięcio-tysiącznego tłumu i licznego duchowieństwa. Trumnę przeniesiono z pałacu Krasińskich do kościoła św. Krzyża i złożono na katafalku, otoczonym mnóstwem kwiatów i światła. Na trumnie spoczęło kilkadziesiąt wieńców od wszystkich niemal zakładów dobroczynnych Warszawy i instytucyj, do których zmarła należała, oraz od wielu spokrewnionych z nią rodzin, i t. d. Od rana dnia tego odprawiały się msze św., a około godz. 10 wyszła suma, którą celebrował ks. arcybiskup Popiel. Obszerny kościół św. Krzyża nie był w stanie pomieścić ani dziesiątej części tych, co chcieli oddać ostatnią przysługę zgasłej matronie. Pod koniec nabożeństwa przemówił do obecnych ks. arcybiskup Popiel na temat słów: „Błogosławieni którzy umierają w Panu” podnosząc cnoty i zasługi zmarłej. Po skończonem nabożeństwie ruszył orszak żałobny z kościoła św. Krzyża do Wilanowa. Prowadził go ks. biskup Ruszkiewcsz, a poprzedzał celebranta niezwykle liczny zastęp duchowieństwa, alumni Seminaryum, Siostry Miłosierdzia, bractwa z chorągwiami i świecami, tudzież kilkudziesięcio-tysięczny tłum, przeważnie z włościan dóbr Wilanowskich i okolicy. Wspaniały karawan, nad którym wznosił się czerwony baldachim, ozdobiony strusiemi piórami, ciągnęło sześć rumaków. Skromna czarna trumna metalowa nikła wśród wieńców i kwiatów. Zwłoki złożono w kościele parafialnym w Wilanowie, a na drugi dzień przeniesiono na wieczny spoczynek do podziemi kościoła i złożono w grobie familijnym Potockich.

Trzech właścicieli dóbr gubernii płockiej zasadzono na rok więzienia, ponieważ dziatwę wiejską uczyli po polsku! W Ameryce nikt nam nie wzbrania uczyć się i mówić w języku rodzinnym, a ileż to między nami znajduje się wyrodków w tym względzie! Należy znać język kraju, którego się jest obywatelem, ale nie zaniedbywać swego ojczystego.

Ks. arcybiskup Stablewski złożył przysięgę w Berlinie 13 stycznia wobec samego cesarza, którą zwykle odbiera minister, lub naczelny prezes. Cesarz w odpowiedzi na piękną mowę ks. Stablewskiego, przed przysięgą wygłoszoną, zaznaczył, iż przedstawił go Papieżowi w nadziei, że zawsze pełnić będzie obowiązki, jakie ma wobec monarchy i państwa.

Komitet opieki nad głodnymi w Rossyi, któremu przewodniczy następca tronu, postanowił nabyć 10,000 koni i rozdać podupadłym włościanom, aby na wiosnę mogli uprawić swe grunta. — Datki dla głodnych wpływają obficie.

Przy stacyi Selikow w Rosyi zdarzyło się 14 stycznia na kolei straszne nieszczęście. Wykoleił się pociąg osobowy. Zginęło 130 osób, a 50 ciężkie odniosło uszkodzenia.

Niemieckie wojsko w Afryce poniosło 15 stycznia ciężką klęskę. Porucznika Kreuzlera pobili na głowę krajowcy szczepu Wadigo i zmusili do ucieczki na Tanka. Powaga wojska niemieckiego dużo na tem ucierpiała. Spodziewają się ogólnego powstania krajowców.

Austrya. Prezydentem wszystkich kolei austryackich państwowych zamianowano p. Dr. Leona Bilińskiego, Polaka, byłego profesora uniwersytetu we Lwowie i posła do Rady państwa z okręgu Stanisławowskiego. Dyrektorem poczt i telegrafów galicyjskich mianowano p. Seferawicza, również Polaka.

Ks. Dr. Bouquillon, profesor uniwersytetu katolickiego w Washingtonie, D. C., r. z. wydał na życzenie swych przełożonych — jak sam wyznaje w przedmowie — książeczkę, w któ-

rej dowodzi, że państwo ma prawo zmuszania rodziców, by posyłali swe dzieci do szkół elementarnych państwowych. — Nie potrzeba być ani doktorem teologii ani filozofii, by widzieć, że zdanie to uczonego profesora jest zupełnie fałszywem. My zwlaszcza polacy najlepiej to rozumiemy. Cóżby bowiem stało się z naszemi dziećmi, gdyby — na wzór Prusaków — Rosya i Stany Zjednoczone użyły tego przynależnego państwu prawa? Oto zostałyby one prawnie (!) moskalami-schizmatykami i yankeesami bez wiary, jak to się stało z temi dziećmi, których rodzice posyłali dobrowolnie do szkół publicznych. To też, lubo katolicko-amerykańskie pisma ciągle jeszcze o to prawo spór wiodą, słusznie włoska „Civilta Cattolica" zdanie ks. Bouquillona potępia, wykazując, że autor książeczki nie zna praw myślenia (logiki), że kładzie w usta św. Tomaszowi z Akwinu to, czego ten św. Doktor Kościoła nigdy nie powiedział, i że nakoniec powołuje się na powagi teologów, którzy albo mu są wręcz przeciwni albo też wcale swego w tym względzie zdania nie wypowiadają.

Kartki dla nauki

Światło.

Przedmioty, które nas otaczają, widzimy w dzień, kiedy słońce świeci; w nocy albo w ciemnem zupełnie miejscu, nie widzimy ich wcale; dopiero gdy zapalimy świecę lub lampę, możemy zobaczyć, co się wokoło nas znajduje. Poznajemy stąd, że przedmioty muszą być oświecone, ażebyśmy mogli je zobaczyć.

Słońce, świeca albo lampa, palący się węgiel, wydają światło, które wychodzi z nich promieniami na wszystkie strony i oświeca te ciała, na które pada. Jeżeli światło nie pada na przedmioty, tedy ich nie widzimy. Ciała takie, które wydają światło, zowiemy świecącymi ciałami.

Jeżeli postawimy świecę na stole, i pomiędzy nią a naszymi oczyma umieścimy książkę, nie zobaczymy świecy. Światło, które z niej wychodzi, nie może do naszych oczu dostać się poza książkę, gdyż musiałoby zboczyć od prostej linii, która świecę z naszem okiem łączy; światło bowiem rozchodzi się tylko w liniach prostych.

Gdy przysuniemy świecę do ściany i zasłonimy ją, promienie światła nie padają na ścianę; na miejscu zasłoniętem od świecy jest ciemno. Miejsce takie, do którego promienie światła nie dochodzą, zowie się cieniem. Kiedy słońce zejdzie, domy, drzewa, wogóle wszystkie ciała, na które jego promienie padają, rzucają poza sobą cień. Zrana cień jest dłuższy, w południe najkrótszy, a o zachodzie słońca znowu taki długi, jak rano. Lecz o wschodzie słońca rzucają ciała cień z zachodniej strony, a kiedy słońce zachodzi, cień pada na wschód. Dlaczego?

Nie wszystkie jednak ciała zatrzymują promienie. Są takie, przez które część promieni może na drugą stronę przejść w prostym kierunku; cień, powstający za nimi, nie jest ciemny, lecz o wiele jaśniejszy. Ciała takie, które część promieni przepuszczają, przez które przeto można inne ciała widzieć, nazywamy ciałami przeźroczystymi. Szkło, cienki papier, woda, powietrze są przeźroczyste.

Słońce i gwiazdy, chociaż nie wszystkie, mają swoje własne światło. Ciała, znajdujące się na ziemi, wydają tylko wtedy światło, kiedy się palą; ciała nie palące się, nie świecą.

Węgla, świecy nie zobaczymy w nocy albo w ciemnym pokoju, dopóki ich nie zapalimy; wtenczas dopiero wydają one światło i oświecają także inne przedmioty.

Niektóre gwiazdy nie mają także własnego światła. Są takie gwiazdy, które, jak ziemia, krążą naokoło słońca i nazywają się planetami.

Ziemia i księżyc są planetami; nie mają więc swego własnego światła; przytem są ciałami nieprzeźroczystemi. Kiedy księżyc stanie między słońcem a ziemią, zatrzymuje promienie, które od słońca wychodzą; powstanie za nim więc cień, który pada na ziemię; słońca wtenczas nie widzimy z ziemi, bo jest zasłonięte. Zjawisko to nazywamy zaćmieniem słońca.

Kiedy znowu ziemia stanie między słońcem a księżycem, cień jej pada na księżyć; mówimy wtedy, że jest zaćmienie księżyca.

Jeżeli księżyc nie ma własnego światła, jakim więc sposobem świeci nam w nocy?

Zauważaliście nieraz, że drzewa i domy, stojące blisko wody, widać w niej drugi raz, ale naodwrót; domy kominami, a drzewa gałęziami na dół. Czy one tam w wodzie rzeczywiście się znajdują?

Nie, to tylko nam się tak wydaje; w ciemną noc, kiedy nie ma światła, kiedy więc przedmiotów tych nie widzimy, i w wodzie ich nie spostrzegamy. Widocznie muszą być oświecone, ażeby się w wodzie odbiły. Stańcie kiedy o wschodzie słońca nad rzeką lub sadzawką tak, ażeby woda była między słońcem a wami. Wnet ujrzycie w wodzie drugie słońce, które nam się wydaje tak głęboko w wodzie, jak wysoko jest prawdziwe słońce ponad nią. Cóż to się dzieje? Oto promienie światła, wychodzące od słońca, padają na wodę i odbijają się od niej w podobny sposób, jak kamyk odbija się od wody, jeżeli go pochyło do jej powierzchni rzucimy. Gdy te odbite promienia dostaną się do naszego oka, zdaje nam się, jakoby one wychodziły z wody, w której też drugie słońce widzimy. Nie jest to, jak każdy pojmie, rzeczywiste słońce, lecz tylko jego obraz.

Takie obrazy powstają wszędzie, gdzie świecące albo oświecone przedmioty znachodzą się przed zwierciadłem. Patrząc w zwierciadło nie pomyśli zapewne nikt, że tam za szkłem jest drugi taki sam człowiek. To co widzimy, jest tylko naszym obrazem. Powstaje on stąd, że promienie, które od świecy lub światła dziennego na nas padają, odbijając się, padają na zwierciadło, a stamtąd po powtórnem odbiciu dostają się do naszego oka.

Z KRAINY ŚMIECHU.

Filozof. Wesołe towarzystwo puściło się łódką na jezioro, gdy nagle zerwała się burza, a łódź na środku jeziora, gdzie największa głębia, miotana bałwanami strasznie, zaczęła się kołysać. Damy w krzyk, podczas gdy jakiś jegomość z towarzystwa wydobył z kieszeni chleb z szynką i smacznie zaczął zajadać.

—Jakto?—zawołała jedna z dam,— pan tak spokojnie zajadasz, kiedy za chwilę zatoniemy?

—A jakże! Przecież potem, gdy zatoniemy, nie będę mógł zajadać!—była odpowiedź filozofa.

* * *

(Ze szkoły.) Nauczyciel: ,,Wojtek, dla czego spóźniłeś się do szkoły?" — Wojtek: ,,Nasz zegar źle chodzi."—Nauczyciel: ,,A ty Kuba?"—Kuba: ,,Ja nie mogłem jednej książki znaleźć."—Nauczyciel: ,,A ty, Michał?"—Michał: ,,Mnie ciekła krew z nosa."—Nauczyciel: ,,A ty Bartek?" — Bartek: ,,Ja musiałem iść ojcu po tabakę!"—Nauczyciel: ,,A ty Franciszek?" — Franciszek zaczyna głośno płakać. — Nauczyciel: ,,I czegóż płaczesz?" — Franciszek: ,,Bo ci drudzy już wszystko powiedzieli, a ja nie wiem teraz, co powiedzieć."

* * *

Nasze dzieci.

Bolo rzecze pewnego razu do mamy:

—Mateczko! Wszak kazałaś kucharce zamykać na klucz szafkę w kuchni?

—Kazałam. I cóż z tego?

—Wczoraj nie zamknęła szafki, więc....

—Więc......

—Aby ją ukarać, zjadłem wszystkie schowane w niej ciastka......

* * *

Niewygodna służba.

Jan. Jakże ci się podoba twój nowy pan?

Jakób. Jestem z niego bardzo niezadowolniony. Odprawiam się od kwartału.

Jan. Dla czego? Czy źle się z tobą obchodzi?

Jakób. Przeciwnie, dobry pan i pensya nie zła, ale cóż robić, kiedy ubranie jego na mnie za duże.
